

Tchórzostwo filozofii

Isaiah Berlin, *Zmysł rzeczywistości. Studia z historii idei*, przeł. Michał Filipczuk, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 2002, s. 343.

Oto kolejny, ukazujący się pod redakcją H. Hardy'ego, tom szkiców Isaiaha Berlina pierwotnie drukowanych bądź wygłaszanych przy różnych okazjach przed kilkudziesięciu laty, tym atrakcyjniejszy, że niektóre z nich w wersji pomieszczonej w niniejszym zbiorze ukazują się po raz pierwszy. I choć stanowią tematyczną całość, jako że pozwalają się włożyć do szuflady z napisem *historyczne teoryzowanie*, to jednak obecność w tomie tych czy innych szkiców Berlina częściowo wzięła się z powodu prozaicznego – wcześniej nie było okazji do ich publikacji. Spróbuję mimo wszystko spojrzeć krytycznym okiem na ów zbiór dziewięciu szkiców (*Zmysł rzeczywistości, Osąd polityczny, Filozofia i represje rządowe, Socjalizm i teorie socjalizmu, Marksizm i Międzynarodówka w XIX wieku, Rewolucja romantyczna: kryzys w historii myśli współczesnej, Zaangażowanie artysty: rosyjskie dziedzictwo, Kant jako nieznanne źródło nacjonalizmu, Rabindranath Tagore i świadomość narodowa*) jako na nierozzerwalną treściowo całość, nie roszcząc sobie prawa do przesadnie szczegółowego zdania z niej relacji.

Zadanie, jakie sobie stawiam, wbrew pozorom jest dość proste. Głos I. Berlina wszakże zawsze rozbrzmiewał jednako i donośnie, nakładając się na strofy wiersza Zbigniewa Herberta *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*: „dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny”. Berlin również w szkicach ze *Zmysłu rzeczywistości* staje w obronie świata pięknego i różnego, pokazując destruktywne przykłady rozmaitych uproszczeń i widzenia tegoż świata w którejs z skrajnych, a przez to niebezpiecznych, barw. Ujmując istotę rzeczy: zachodzi znak równości pomiędzy Herberta światem różnorodnym a Berlina szacunkiem dla wszelkich odmienności. Słowem kluczem do twórczości sir Isaiaha jest pluralizm, co oznacza krytykę wszelkich teorii mających jakoby moc uzdrawiania i naprawiania świata, teorii dających czytelne rozstrzygnięcie wszystkiego. Nie ma takiej teorii, która obejmowałaby sobą bogactwo znajdującej się w nieustannym ruchu rzeczywistości. Teoria wyjaśniająca musiałaby zamknąć dzieje, a to nie jest możliwe, nie ma żadnego końca historii, świata, człowieka. Każdy obwieszczany koniec jest nowym początkiem, świat trwa, dzieje się. Świat jest, historia się toczy, co znaczy, że nie można jej zamknąć w jakiejś subtelnej teorii. Treść pojęcia pluralizm akcentuje także we wstępie do *Zmysłu rzeczywistości* Patrick Gardiner, pisząc, że Berlinowi „chodzi o zakwestionowanie samej idei stworzenia opierającej się na prawach, systematycznej teorii, która byłaby w stanie ująć w jeden schemat bogactwo i różnorodność heterogenicznych elementów, z których składa się proces

historyczny” (s. 16). Nie istnieje żadna niezmienna ludzka natura zaprogramowana na jakiś liniowy i określony rozwój, który człowiek winien w swym życiu realizować. Fałszywą jest egzystencja według jakichś praw, według filozoficznych recept danych przez Hegla czy Marksa – niemożliwą, albowiem człowiek jest istotą niepoddającą się racjonalnym analizom, co z uporem podkreślał Dostojewski. Człowiek trwa wbrew kierunkowi, przeciw wydumanym prawom rozumu, o czym dobitnie przekonał nas XX wiek w osobach Lenina, Hitlera i Stalina, którzy „czynami raczej niż doktrynami udowodnili prawdę, że ludzkie istoty są znacznie bardziej plastyczne, niż dotychczas przypuszczano, i że jeśli tylko starczy woli mocy, fanatyzmu, determinacji i jeśli, rzecz jasna, sprzyjać będą okoliczności – to można zmienić niemal wszystko, a w każdym razie o wiele więcej, niż uważano dotąd za możliwe” (s. 35). Czymże jest więc ów przywołany w tytule „zmysł rzeczywistości”? Jakaś wyjątkową intuicją, którą posiadają wybitne jednostki, wybitni przywódcy polityczni. Gdzieś w toku wywodu prowadzonego we wstępie przez P. Gardimera pojawia się sugestia, że ów zmysł to „intuicyjne wyczucie tego, co empirycznie wykonalne zawsze należało do cech charakterystycznych wybitnych przywódców politycznych” (s. 18); Berlin miał go zwać *mądrością praktyczną*. Konsekwencją takiego widzenia sprawy będzie nazwanie Hitlera i Stalina, jako obdarzonych szczególnym zmysłem, bo wiedzących, co jest empirycznie wykonalne (!), wybitnymi przywódcami politycznymi. To uwaga na marginesie.

Rzec można, że Berlin krąży nieustannie wokół odrębności, wyjątkowości, indywidualności, broniąc ich w człowieku, którego twórcy monistycznych teorii pragną udoskonalać (cokolwiek ma to oznaczać). Indywidualne Ja ma się nijak do wszelkiej teorii zatrzymującej się na poziomie abstrakcji, więc obcej konkretnemu spotkaniu jednego człowieka z drugim. Tak pisze Berlin:

Wszystkie teorie wymagają wysokiego stopnia abstrakcji. Dlatego też ci, którzy kierują się nimi w swych działaniach, są skłonni zwracać uwagę głównie na te aspekty sytuacji, które można ująć w taki właśnie sposób (s. 57).

Z drugiej jednak strony widzenie świata przez Hitlera i Stalina było skrajnie uproszczone, ich takie czy inne teoretyczne programy *naprawy* świata wypaczone – a mimo to przedarły się przez *złożoną tkankę życia ludzkiego* i zyskały posłuch.

Wokół motywu bogactwo/płycizna, określającego widzenie i podejście do świata, który obecny jest w *Zmyśle rzeczywistości*, ale który nie stanowi motywu jedyne tego zbioru esejów, obraca się szkic pt. *Filozofia i represje rządowe*. Autor zapytuje w nim: dlaczego filozofowie mieliby potrzebować szczególnej ochrony przed represjami rządu? – przechodząc zaraz do rozważań mających dać odpowiedź na szkolne pytanie: czym jest filozofia i czym się zajmuje? W efekcie stwierdza, że pierwszym celem każdej władzy jest utrzymanie *status quo*, podczas gdy zadaniem filozofii jest burzenie i wyzwalanie, co prowadzi do wniosku,

że „trudno obiecać, iż ci, którzy są rewolucjonistami w jednej sferze (mianowicie filozofowie w sferze myśli – J.U.), będą potulnymi konformistami w innych” (s. 99). I puentuje, że pokojowa egzystencja w społeczeństwie w przypadku filozofów, przeznaczonych do burzenia i wyzwalań, nie jest możliwa. Aż żal, że autor wywód swój popiera przykładami pochodzącymi z zamierchłej przeszłości. Dziś, w większości, filozofowie są tchórzami pochowanymi w uczelnianych murach, nie działającymi, a teoretyzującymi *ze swadą i elokwencją* na tematy praktyczne, z czego nic nie wynika. W tym kontekście zadziwiają złośliwe ataki Berlina pod adresem rosyjskiego anarchisty Michała Bakunina, zaskakują sugestie jakoby w działaniu kierowało nim wyłącznie pragnienie niszczenia. To zbyt uproszczona, a zarazem niesprawiedliwa opinia, bo wrzuca Bakunina do jednego worka z zaślepionymi fanatykami. Zdaje się, że dziś jeden tylko Noam Chomsky ma odwagę iść pod prąd podług wskazówek Berlina wierzącego, że filozof ma burzyć i wyzwalać. Jeden Chomsky, który faktycznie może obawiać się represji, nie czyni jednak wiosny, co dowodzi, że głos Berlina próbujący dowartościować dzisiejszych filozofów odłożyć można do lamusa. Filozof jako bezkompromisowy krytyk rzeczywistości, wyłączając, jeśli istnieją, wyjątki, nie istnieje. O Polsce w tym temacie najlepiej zamilknąć. Czy bowiem ktoś słyszał, aby filozof polski zabierał głos krytyczny w sprawie wojny w Czeczenii?

O człowieku, złu społecznym, jego likwidacji, co znów sprowadza się do rozważań wokół bogactwa świata i zarazem jego nędzy płynącej z jednowymiarowego widzenia rzeczywistości, traktują też kolejne eseje zawarte w tomie *Zmysł rzeczywistości*, których tytuły: *Socjalizm i teorie socjalizmu*, *Marksizm i Międzynarodówka XIX wieku*, zdradzają ich treść. Autor bowiem przybliży w nich postaci Ch. Fouriera, G.W.F. Hegla i K. Marksa, ze spuścizną których radzić sobie musieli W. Bieliński, I. Turgieniew i L. Tołstoj – bohaterowie szkicu pt. *Zaangażowanie artysty: rosyjskie dziedzictwo*. Ostatnie dwa krótkie teksty, *Kant jako nieznanne źródło nacjonalizmu* oraz *Rabindranath Tagore i świadomość narodowa*, obracają się wokół zagadnienia narodowości. Zaskoczeniem zapewne jest sugerowanie, iż pisma Kanta zawierają jakiś załączek nacjonalizmu: „choć może się to wydać wielkim paradoksem, istnieje związek między poglądami Kanta a powstaniem romantycznego nacjonalizmu” (s. 292).

Tom *Zmysł rzeczywistości* już przez fakt naszkicowanych w tej recenzji dwuznaczności wart jest lektury, wszak trudno przejść z obojętnością wobec myśliciela próbującego zgłębiać, a wręcz doceniać obce mu filozofie. Berlinowi, mimo wątpliwości, jakie mogą pojawić się przy odczytywaniu jego dzieła, należy się uwaga za donośne oponowanie przeciw skrajnościom w myśleniu, za napominanie, że przez życie należy iść, unikając ślepych i radykalnych, a przez to wypaczających postaw.